ROZMAITOŚCI WARSZAWSKIE.

Ner 19. DODATEK DO KORRESPONDENTA. Rok 1831.

ŻÓŁTA GORĄCZKA w GIBRALTARZE.

Dowiedzioną jest rzeczą, że wielu teraźniejszych mieszkańców Gibraltaru zebrało ogromne swe majątki, jedynie z powodu często zjawiających się tam chorób epidemicznych. Teraz kiedy własność każdego urządzeniami policyjnemi jest zabezpieczona, nikt już nie może po śmierci zmarłego na epidemię zagrabiać jego majątku. W roku 1804, kiedy żółtaczka okropne czyniła spustoszenia, rabowano wszystko w śród dnia z domu osób chorych.

Pewna dama portugalska, której wszyscy domownicy zwolna padli ofiarą epidemii, leżała sama w łóżku opuszczona od wszystkich, mając przynajmniej tyle jeszcze przytomności, że uważać mogła co się przy niej działo. Sąsiadka wiedząc, że nikogo nie masz przy damie, udaje się do jej pokoju, a nie widząc świadków, wzięła jej szkatułkę z kosztownemi klejnotami i oddaliła się. Wkrótce dama wyzdrowiwszy, umyśliła odebrać sąsiadce skradzioną jej własność; lecz śmierć dotknęła już była przywłaścicielkę cudzej własności, a ciało jej leżało już na marach. W tym stanie rzeczy sądziła dama, że ma prawo odebrać swą własność; aliści w chwili kiedy szkatułkę do rąk wziąść miała, nadeszła policya, i schwytaną na gorącym uczynku, do więzienia wtrącono. Próżne były przysięgi, szczęściem tylko że żyli ci od których klejnoty te zakupiła; świadectwo więc ich, oraz ta okoliczność, że posiadanie tak kosztownych klejnotów nie było zgodne z ubóstwem zmarłej, przekonało o niewinności Portugalki, której natychmiast jej własność zwrócono i z więzienia uwolniono.

Czterech żołnierzy z pułku Irlandzkiego stojącego w Gibraltarze załogą, za podniesienie rokoszu wskazani zostali na rozstrzelanie. W dzień exekucyi z rana pożegnali się ze swemi żonami i dziećmi, i zaprowadzono ich na brzeg zatoki, w celu dopełnienia na nich wyroku Sądu wojennego. Zawiązano im oczy, uklękli, i już tylko oczekiwano na skinienie dowódzcy, kiedy Major Placu przybliżył się do winowajców i doniósł im, że Gubernator ułaskawi ich jeżeli w ciągu trwania epidemii oddadzą się doglądaniu chorych i grzebaniu zmarłych (w ówczas bowiem tak mało pozostało ludzi przy życiu, że większa część dotkniętych zarazą umierała dla braku dozoru, a ciała zmarłych leżały nie raz po kilka tygodni niepochowane). Z największą radością przystali na propozycyą, a uwolnieni pobiegli natychmiast do żon i dzieci swoich z doniesieniem tak radośnej wiadomości. Nagłe i niespodziane zjawienie się mężów i ojców, których już stratę rodziny opłakiwały, tak wielkie zrobiło wrażenie na trzech żonach, że wkrótce z nagłego przestrachu żyć przestały.

Niebezpieczeństwo jakie grozić mogło mieszkańcom Gibraltaru, gdy ciała natychmiast nie były pogrzebane, dały powód do kilku tragiczno-komicznych wypadków.

Pewien Kapitan Genueński zaledwie ducha wyzionął, gdy go włożono do trumny; wystrzał armatni już zapowiedział zamknięcie bramy garnizonu na wieczor, po za którą znajdowało się miejsce do chowania zmarłych przeznaczone; potrzeba więc było zostawić ciało do następnego rana. Jeden z majtków dowiedziawszy się

o śmierci Kapitana, i wiedząc że nosił złote zausznice, i że szkoda by była pogrzebać je razem z ciałem, zakradł się do pokoju w którym leżał Kapitan, otworzył wieko trumny i zajął się odejmowaniem kolczyków. Ponieważ jeden z nich trudno było otworzyć, i w tej chwili usłyszał kogoś nadchodzącego, gwałtem więc takowy oderwał. Krew zaczęła ciec z rany, i z głębokiem westchnieniem podniósł się Kapitan z trumny. Majtek zdumiały i przestraszony padł na kolana i wezwał Wszystkich Świętych, ażeby mu przebaczyli to sprofanowanie zmarłego, dodając, że sądził, iż tem nikomu krzywdy nie wyrządził. Po wzajemnem ochłonięciu z przestrachu okazało się, że Kapitana zawcześnie do trumny włożono; uściskał więc swego zbawcę i prosił Boga o nagrodzenie go zamiast ukarania: ponieważ tylko przerwanie ucha sprawiło że go żywo, nie pochowano.

Do K. S.

(— vv — v — vv — v
— vv — vv — v)

Wieczór był piękny, jasny, chłodnawy,
A ja w tej ułudy chwili
Szedłem łzą skropić miejsce zabawy,
Gdzieśmy się sercem dzielili.

Wszystko to razem wieczór ten złączył
Co duszę obudzić zdolne,
W małym strumyku, co wodę sączył,
Rybki igrały swywolne.

Księżyc ubiegłą przeszłość sprowadza,
Cichość usypia tęsknoty;
Jakież wrażenia czyni ta władza,
Na sercu czułej istoty?..

Różne zwiedzając ogrodu strony,
Miłą przeszłością zajęty,
Szedłem, tajemną ręką wiedziony
Między laskowy klomb kręty.

Najuroczystsze święcę milczenie,
Ledwie po piasku zroszonym
Ziemia czuć może lekkie stąpienie;
W tem staję w miejscu życzonem.—

Kiedy zaczynam nowe dumanie
Nad twoim ze mną rozdziałem,
W tem mię cóś miesza nadspodziewanie,
Oto głos jakiś słyszałem.

Głos ten był cichy, głos był kobiety,
Z głębi wychodził ukrycia,
»Ah, mnie nieszczęsnej, już mi niestety!
»Los zatruł słodycze życia.

»Chwilę tę rajską, do dzisia pomnę,
»Gdy ty przyjazny zefirze
»Nosiłeś nasze uczucia skromne,
»A księżyc płynął w Safirze!«

Umilkła— a ja nie wiem nacoby
Serce jej rozczuliło się,
Domyśliłem się bowiem osoby,
Po dobrze znanym mi głosie.

»A dziś widzicie jak mię los gniecie,«
Mówiła z przerwanym płaczem,
»Lecz ty nie jesteś słowiku przecie
»Moich narzekań słuchaczem.

»Teraz poznaję co się to znaczy,
»Gdy na tej samej leszczynie
»Przepowiadałeś głosem rozpaczy
»Moich nadziei zniszczenie.

»Tak,.. ziściło się twoje śpiewanie,
»Dla mnie nadzieja nie błyska,
»A choć jej obraz we mgle mi stanie
»Łzy tylko z oczu wyciska.

»W kwitnącej życia mojego porze
»Serca nie jestem już panią;
»Przeszłość w tak jasnym widzę kolorze,
»A przyszłość ciemną otchłanią.

»Jak tylko brakło . . . znikły roskosze.»
Resztę skończyła westchnieniem,
Aha, dziewczyno, cóż znaczy, proszę
Wyraz pokryty milczeniem?

»Znikły roskosze, i on zapewne
»Zachwycon powabem innym,
»Może nie wspomni na te łzy rzewne
»Ani o sercu niewinném.«

I znów umilkła z ciężkiej żałoby,
Ja myślę że ku końcowi
Imię tak lubej, drogiej osoby
Choć w zapomnieniu wymówi.

Lecz w tem » . . . . « ktoś tam zawoła.
Gdy dziewczę prędko się zrywa
Czterykroć zwija ściezkę do koła,
Mnie klomb jaśminu ukrywa.

W nim utopiona myśl próżno pyta,
Aniołka miłości kwiatka,
O kim mówiła dziewczyna skryta,
Lecz próżno; trudna zagadka.

A więc zkąd inąd udanym krokiem,
Widziałem gdym się z nią mijał,
Jak księżyc blady, pod łzawem okiem
Blade promienie odbijał.

LUNATYK.

Pewien lekarz opowiada w dzienniku medycznym o *Somnambulizmie* co następuje: Młodzieniec 22letni, temperamentu melancholiczno-cholerycznego i silnej budowy ciała, służył za ogrodnika we wsi S. Współpracownicy jego dostrzegli po niejakim czasie, że w nocy wstawał z łóżka, odejmował okiennice, wychodził oknem i dopiero we 3 lub 4 godzin powracał i kładł się znowu do łóżka. Zrazu sądzili, że to czyni na jawie i dobrowolnie, nie wiele więc na to zważali. Lecz zimą znajdując się z innymi służącymi razem w jednej izbie, codziennie o godzinie 8 zasypiał i we śnie zaczął się modlić, poczem wstał, wyszedł za drzwi, udał się do ogrodu, wlazł na otaczający go mur wysoki, przeszedł kilka ulic, aż nareszcie jeden ze służących spotkawszy go, zaczął z nim rozmawiać i dopóty nim trząsał, dopóki go nie przebudził; poczem zwrócił się, zapukał do drzwi i położył się do łóżka nie wiedząc o niczem co robił. Inną razą wyszedł we śnie z izby, wszedł po drabinie na dach, usiadł na rynnie jak na koniu; po niejakim czasie zaczął znowu schodzić z dachu, i z podziwieniem patrzących się nań domowników, każdą dachówkę na którą miał nogą stąpić, doświadczał ręką czy się nie rusza, a jeżeli źle była umocowaną, omijał ją.

Podobny przypadek opisuje Encyklopedya francuzka z pamiętników Arcy-biskupa z Bordeaux: Kiedy wspomniony Arcy-biskup był jeszcze w seminaryum, znał młodego duchownego, co we śnie chodził. Dla poznania szczególniejszej natury tej choroby, udawał się co noc do jego pokoju skoro zasnął, i pomiędzy innemi dostrzegł co następuje: Młody duchowny podnosił się z łóżka, brał papier, i wypracowywał mowy duchowne, które zaraz przepisywał. Skończywszy po jednej stronie papieru, odczytał głośno to co napisał, jeżeli to czytaniem nazwać można, ponieważ oczy miał ciągle zamknięte. Kiedy mu się jakie miejsce w jego wypracowaniu nie spodobało, przekreślił je i u góry napisał poprawkę. Początek kazania zdawał się Arcy-biskupowi bardzo dobrze wypracowany i poprawnie napisany. Chcąc się przekonać czyli lunatyk ten nie używa wcale wzroku przy tego rodzaju pracy, tekturą zasłonił mu zdaleka oczy, tak ażeby nie mógł widzieć papieru na którym pisał; lecz on bez przerwy prace swoje kończył. Chcąc dalej wiedzieć czy lunatyk rozpozna obecność przedmiotów które się przed nim znajdowały, wzięto z przed niego papier na którym pisał, a kładziono z kolei kilka innych różnej wielkości i

kształtu. Poznał się na tem młody kapłan i przestał pisać. Ale kiedy mu podłożono papier zupełnie do tego na którym pisał podobny, wtedy nie poznawszy wcale różnicy, czytał z niego chociaż nic nie było napisane, i poprawki dopisywał w miejscach odpowiadających przekreślonym wyrazom na jego papierze. Jednej nocy śniło mu się że widzi dziecko tonące w rzece. W postawie pływającego rzuca się na łóżko, i zamiast dziecka podnosi zwinięte prześcieradło. Zadrżał potem od zimna i prosił o kieliszek wódki, podano mu wody, poznał się na tem nie przebudziwszy się jednak, i powtórzył swą proźbę.

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— W Hiszpanii znajduje się panna bardzo majętna, 20 lat mająca, której nagle zaczęła zarastać broda i wąsy; dla osobliwości nie chce ona postradać tych ozdób.

— W Amszterdamie umarła niedawno 80letnia kobieta na ospę naturalną.

— W Paryżu wyszedł romans Waltera-Skota, pod tytułem: *Hrabia Robert w Paryżu.*

— Tissot twierdzi, że gniew niezmiernie szkodzi płci pięknej. Skutkami jego są czerwone, sine i czarne plamy na twarzy, w ustach zarys złośliwości, zmarszczki na czole i t. d.

— Pewien lekarz dowodzi, że z pomiędzy 10 chorych, dziewięciu z tego powodu słabnie, że się mało śmieją.

— Przekonano się, że stósunek zmarłych dzieci, karmionych przez mamki, do zmarłych dzieci karmionych przez matki, jest jak 5 do 3.

— Najpłodniejszą rybą jest sztokfisz; ilość bowiem jaj jego wynosi 6 do 9 milionów.

— W Anglii potrzebują corocznie przeszło 5 milionów funtów cukru.

— W Londynie w gmachu *Theatr of the Mechanics institution* odbyła się prelekcya. Przedmiotu propedeutyki i metodologii, czyli prościej teoryi krawiectwa męzkiego, nauczycielem był znajomy w Anglii P. Walker, żyjący ze sztuki swojej. To dotąd z poniżeniem uważane, a jednak tak potrzebne rzemiosło wykładane przez Pana Walker, zyskuje powagę sztuk i nauk, a tak proste narzędzia, jak nożyce, naparstek i żelazko, stają się w rękach jego rzeczami ważnemi. Pan Walker rozpoczął wykład apologią rzemiosła krawieckiego, którego wielostronną pożyteczność, ozdobność i znaczenie po mistrzowsku i wymownie wystawił. Dotknął potem zastarzałych przesądów, które w rzemiośle tem panowały i dotąd panują. i przy nieodmieniającym się nigdy warsztacie nie pozwałają żadnych prawie robić ulepszeń. Rozwijał dalej swój system kroju i dowodził praktycznie na modelu postawionym w sali, wykonywając branie miary; przyczem wykazał niezmiernie gruntowną znajomość powierzchnej postaci męzkiej. Gdy demonstracya ta ukończoną została, przystąpił do krajania według swego systematu, gdzie dowiódł zręczności wszystkich w podziwienie wprawiającej. Rozmaite części pokrajanego sukna dane były natychmiast pierwszemu jego czeladnikowi do zszywania, który zatrudnienie to wykonał w dziesięciu minutach, a suknia wyjąwszy rękawy, przymierzona do modelu, tak wybornie przystawała do postawy, że wszyscy przytomni głos podziwienia wydali. Wszystko zdawało się być raczej przez jaką czarodziejstwa, jak tryumfem sztuki zrobione. Pan Walker postanowił zatem częstsze dawać prelekcye o głębokiej sztuce swojej.

— Gretnagreen w Szkocyi, jest przytułkiem uciekających kochanków. Pewien kochanek znacznego rodu, tamtejszemu proboszczowi Dawid Lang, dał tytuł Biskupa gretnagreeńskiego, z resztą powszechnie go zwą na żart Blakszmith (kowal co skuwa niepodobne małżeństwa). Pokazuje on każdemu księgę, w którą są wpisane nazwiska i miłosne awanturki wszystkich przez niego połączonych par. W Irlandyi prowadzono wiele procesów przeciw niemu, ale sąd przełożony angielski wszystkie odrzucił. Mieszka on w oberży własnej, która leży samotnie na samej linii szkocko-angielskiej granicy. Roku 1827 odbyło się jedno z tych rzadkich zaślubin, był to stróż z piękną córką swego pana, bardzo znakomitej rodziny.

— W Moguncyi, na uczczenie pamiątki Guttenberga, który pierwszy wynalazł sztukę drukarską, ma być wkrótce wystawiony wspaniały pomnik.